

BO PO TRZYDZIESTCE WIELE SIĘ ZMIENIA...

bookopen

PODZIĘKOWANIA



dla miesięcznika K MAG
za wsparcie udzielone w trakcie trwania projektu

Dziękujemy również:

Asi Szulczyńskiej – która zaprojektowała nam stronę internetową,
Michałowi vel Mihu – który sprawił, że zadziałała
i prawie nigdy się nie zawieszała,
Kindze Offert – która zilustrowała nasz dziennik,
Wszystkim, którzy w nas wierzyli i nas wspierali
oraz Wszystkim, którzy pisali i którzy tak naprawdę
są autorami Bookopen.

Szczególnie dziękujemy Arkowi M.
Bez jego wiary w nas i w ten projekt mogłoby się nie udać...

Justyna i Sylwia

BO PO TRZYDZIESTCE WIELE SIĘ ZMIENIA...

bookopen

WSPÓLNY DZIENNIK KILKUDZIESIĘCIU AUTORÓW
30 – 40-LATKÓW
ZUPEŁNIE NIEZNANYCH, ALE CIEKAWYCH
BARDZO RÓŻNYCH, CHOĆ MOMENTAMI PODOBNYCH,
SKŁANIAJĄCYCH DO ŚMIECHU ALBO DO REFLEKSJI

Autorki projektu: Sylwia Jurkiewicz, Justyna Lach

Autorzy:

-a., Adam Kaczanowski, Agnieszka Ianna, Ajsch77, aksu, aloksaj, Ama, an, Ania Lichota, anioł, anka, aryante7, asdf, astonick, Ava, Awangarda, ayel, bebezu, Bees, Belkaly, Betty_boop, CAPRICORN, cinnabun, Clone, czarna_owieczka, czekakot, dede, Desigual, Dorocinek, Edyta Niewińska, eNka, EWA W., femme.fatale, gabbeah, GoshkA, gudrun, I.Bo, idioteq, Ill lustartor, Imponderabilia, IXS, Jastarnia, Justyna Lach, Kamil Iwankiewicz, katma, Kirk Deponde, Klandestino, LadyMargaret82, Louis C., Łukasz Grass, Madziare, Mała Rudość, mandala, margot, Marta Uparta, martin, Max Piechowski, mekija, Milan O., mimbla, MM, ...---...MR D., Misiak, mówmi, musia, Nat, N. Lezneh, Ojciec_wwwirgiliusz, olaf zmit, olgaolgaolga, OntologHobbysta, panthymoty, PEPSI, piątkowa, pprince, postman_shoes, quovadis, Redakcja, Rick Blaine, Rżnięte Szkło, samaniesamotna, setisun, Siula, snark, Sylwia, Sylwia Chutnik, Tomasz Jakub Karandysz, umajona, prof. Waldemar Kuligowski, wilhelmz, Zenek, Zja, zorka

Ilustracje: Kinga Offert – współautorka i wydawca swojej książki „El Mas Santo”, www.offert.com.pl

Projekt okładki: Joanna Szulczyńska

Korekta: Bożena Osada-Wasielewska

© Copyright by Bookopen.pl, 2013

© Copyright by Wydawnictwo Nowy Świat, 2013 (wersja papierowa)

© Copyright by Wydawnictwo e-bookowo, 2013 (wersja elektroniczna)

ISBN 978-83-7859-259-4

Wydanie II 2013

Konwersja do epub i mobi: wydawnictwo e-bookowo

PATRONI MEDIALNI:

**Take
me**take-me.pl

Nie czytaasz? Nie idę z Tobą do łóżka!

WSTĘP

Jest! Mamy książkę! Nie my, Wy. My wszyscy!

Bookopen to projekt literacko-społecznościowy, którego celem było napisanie pierwszego zbiorowego DZIENNIKA 30 – 40-LATKA. W projekcie udział wzięły 262 osoby, które założyły swoje fiszki w portalu Bookopen.pl i które napisały łącznie 455 tekstów. Otrzymały one blisko 6300 głosów na „tak”, a najlepszy tekst miał tych głosów ponad 200! Bookopen był również miejscem, w którym 30 – 40-latkowie dyskutowali na forum – o byciu singlem, o seksie, dorosłości, Bogu i swoistym dekalogu 30 – 40-latka.

Ale po co to wszystko?

Żeby dowiedzieć się, jaki jest dzisiejszy 30 – 40-latek. Co robi? Czego się boi, czego jeszcze nie wie, a w czym jest już silniejszy i mądrzejszy? Jak i gdzie podrywa i chce być podrywany, jaki jest jej/jego idealny partner, jak sobie radzi z małżeństwem, rodzicielstwem albo z niespełnioną miłością? Jest już dorosły, czy jeszcze nie do końca? Przecież po trzydziestce tak wiele się zmienia!!!

Również po to, żeby pokazać, jak niezwykli i różnorodni są ludzie wokół nas, jak inspirujące mają pomysły, jak potrafią być kreatywni i jak wiele potrafią z siebie dać, żeby realizować własne plany i marzenia. Jak wierzą w to, że razem można zdziałać wielkie rzeczy. Bo można!

Znani i nieznani

Książka, która powstała dzięki portalowi Bookopen.pl, została wzbogacona o kilka dodatkowych tekstów. Dodali je m.in.: Sylwia Chutnik, Łukasz Grass i Edyta Niewińska. Wszystkim 30 – 40-latkom bliżej przyjrzał się prof. Waldemar Kuligowski – jego wstęp otwiera naszą książkę.

I co dalej?

Mamy wielki plan, a raczej wielkie marzenie – żeby „Bookopen” wyszedł poza granice Polski. Chciałybyśmy pozbierać „dni” i przemyślenia ludzi z różnych krajów i stworzyć kolejny wspólny dziennik. Europejski czy nawet światowy! ;-)

Wiemy już, jak to zrobić, nie wiemy na razie za co. Szukamy więc sponsora! Jeśli ktoś z Was chciałby nim zostać lub wie, kto mógłby pomóc, piszcie na adres: redakcja@bookopen.pl. Razem zrobiliśmy już bardzo dużo. Wierzymy, że warto rozejrzeć się dalej.

A tymczasem...

...życzymy interesującej lektury!

Książka zawiera tylko wybraną wspólnie w głosowaniach oraz przez Redakcję część tekstów, komentarzy i wątków. Całość można przeczytać na www.bookopen.pl.

Redakcja zamieszcza teksty autorów w oryginale. Są to najczęściej wypowiedzi napisane językiem potocznym, których nierozzerwalną częścią są liczne emotikony. Teksty te zawierają również kolokwializmy, słowa zaczerpnięte z języków obcych, neologizmy, skrócenia wyrazów, odstępstwa od reguł ortograficznych itd. Redakcja jednak szanuje indywidualny sposób wyrażania się poszczególnych autorów i dlatego pozwala sobie jedynie na nieliczne skróty, korektę interpunkcyjną, ortograficzną oraz ujednoczenie typograficzne tekstów. Są to zabiegi konieczne, mające na celu ułatwienie odbioru treści przekazanych przez kilkadziesiąt osób, piszących w bardzo różny sposób i korzystających z rozmaitych konwencji literackich.



WALDEMAR KULIGOWSKI

Profesor UAM, antropolog kulturowy, eseista, twórca telewizyjny i filmowy, prowadził pierwszy talk-show w historii TVP Poznań. Wydał 7 książek i ponad 150 publikacji naukowych. Badał Love Parade, festiwale w Serbii i Albanii, alternatywę w Niemczech i Polsce. Ostatnio urzeczony karnawałem w Santa Cruz.

MIŁOŚĆ W DOMU GRY

Książka, do której Państwo zaglądacie, jest intymnym dziennikiem kilkadziesiątu osób. Wszyscy z nich – zarówno kobiety, jak i mężczyźni – urodzili się w ciągu dwóch dekad, a były to lata 70. i 80. XX wieku. Jeszcze przed okrągłym stołem, Mazowieckim i reunifikacją Niemiec. Biologicznie rzecz biorąc, dojrzewanie i dorastanie mają zatem za sobą: zęby są już stałe, co więcej, zaczynają się psuć; cechy płciowe wykształciły się w sposób definitywny; szarych komórek ani centymetrów wzrostu już nie przybywa (i niekoniecznie oznacza to, że zastąpił je błogi *constans*); najbardziej ważne decyzje życiowe zostały podjęte; emocje, które miały nad poziomy wylecieć, już wyleciały. Z licznych zapisków dowiadujemy się jednak, że zamiast spodziewanej małej stabilizacji często pojawia się mała apokalipsa.

Czy jest coś, co poza metrykalną bliskością łączy autorów/bohaterów tej książki? Zaryzykuję tezę, że każdy z nich w słoneczne dni dzieciństwa grał w klipę albo w gumę, w ziemia parzy albo w dwa ognie, w państwa-miasta albo w ojca i matkę, że urządzał wyścigi kapsli albo wieczorne podchody. Pewnie jeszcze pamiętają reguły, jeszcze czują dotyk drewnianej rękojeści noża czy satysfakcję z trafienia piłką w przeciwnika. W co wszakże grają dzisiaj? Wachlarz możliwości jest dosyć szeroki: grają w singielstwo, grają w korporację, w weekendowe imprezowanie, w świadome macierzyństwo, w świadome nie-macierzyństwo, w hipsterkę, w rozwód, w zdradę, w podsumowanie, gdy okazuje się, że w życiu jest już raczej po południu...

Studia wyższe rozpoczynają dzisiaj ludzie urodzeni w ostatnich latach ostatniej dekady minionego stulecia. Wydaje się, że czasy wcześniejsze są odległe, a ludzie z nich pochodzący to antypoda młodości. W ich wypadku może chodzić co najwyżej o młodość z rynku wtórnego, na pewno nie o *extra vergine*. Zupełnie niedawno jedna z najbardziej popularnych polskich aktorek udzieliła wywiadu o tyle szczególnego, że jubileuszowego, na swoje 40. urodziny (towarzyszyła mu sesja fotograficzna z bohaterką w skąpym

bikini). Wyznała w nim dziennikarzowi, że chce wreszcie poważnie pomyśleć o życiu, przewartościować priorytety, założyć rodzinę, urodzić wymarzoną pociechę. Słowem, usatkwować się i nieodwołalnie wydorosnąć. Pół wieku temu taka deklaracja byłaby skandalem; kobieta mająca czwarty krzyżyk na karku miałyby nie tylko urodzone, ale i pewnie odchowane dzieci, „staroego” do wykarmienia oraz głęboką obawę przed pokazaniem się komuś obcemu w odważnie skrojonym stroju kąpielowym. Co się stało?

Roztropny niemiecki filozof Odo Marquard twierdzi oto, że „przestaliśmy dorosnąć”. Najważniejsze pytanie, jakie stawiają sobie miliony ludzi, nie dotyczy globalnego ocieplenia, zderzenia cywilizacji ani kultury typu instant; dzisiaj ono brzmi: Jak pozostać młodym? Próby poszukiwania zadowalającej odpowiedzi zwykle prowadzą do uprawiania ekstremalnych sportów, stosowania diet, używania kosmetyków, nawiedzania sal treningowych, kultuwowania fitness, kończąc ucieczką w fantasmagoryczne podróże. Innym, powszechnym rodzajem ucieczki przed wstydliwą dorosłością jest ława szkolna. Studia wszelkich stopni i trybów, kursy, programy dokształcające, szkolenia obejmujące całość ludzkiego doświadczenia zupełnie poważnie kazań brać pod uwagę taką możliwość, że w ławie szkolnej spędzimy całe życie. Człowiek przekształcony w permanentnego ucznia nieuchronnie pozostaje dzieckiem, bo jak ono nie doświadcza świata sam, ale zadowala się doświadczeniem cudzym i jego się uczy. To nakierowanie na pozostanie dzieckiem, wrażliwcem, osobą spontaniczną – jakkolwiek waloryzowane nader pozytywnie – jest dla filozofa tożsame z niezdolnością do bycia dorosłym. „Chwaląc dziecko – pisze on – chwalimy tylko własną słabość”.

Sięgnijmy po jeszcze jednego akademika. Hanna Świda-Ziemba, niezycjąca już polska socjolożka, jawi się jako niedościgła badaczka kolejnych pokoleń młodych Polaków. Zaczęła swoje analizy już w latach 50., by doprowadzić je aż do początku XXI wieku. Nie ominęła więc także autorów/bohaterów niniejszego tomu. Odnosząc się do nich właśnie, pisała o tzw. „kategoriach osiowych”. Pani profesor miała na myśli pojęcia dla nich charakterystyczne, zajmujące pierwsze pozycje w światopoglądowym *top of the top*. Przedstawiła długą listę 80 takich pojęć, a badani mieli z nich wybrać słowa kluczowe, tworzące ich kod, ich kulturowe DNA. Wyłonił się z tego obraz arcyciekawy. Fundamentami owego kodu okazały się kolejno: sukces, ambicje, siła przebiccia, atrakcyjność, inwestowanie w siebie oraz niezależność. Niżej wartościowano: inteligencję, kreatywność, samorealizację, popularność. Natomiast na samym dole tej skali znalazły się: patriotyzm, tradycja, skromność, honor, grzech, dojrzałość duchem, sumienie, kształtowanie charakteru.

Poświadczenie akademickich ustaleń Marquarda oraz Świdy-Ziemby znajdziemy i tutaj. „Wypadałoby wierzyć, że w człowieku dokonuje się postępowanie i pytania z dzieciństwa dawno odfajkowane” (N. Lezneh), zauważa jeden z autorów, ale jest to słaba wiara. Jestem z pokolenia, które „nie musi chodzić do szkoły z obowiązku” (Marta Uparta), oświadcza inny, lecz wypada

się domyślać, że to po prostu kamuflaż braku chęci do dorastania. Wiele mamy deklaracji ironiczno-buńczucznych: „30-latek już nie musi udawać orgazmu”; „będę przynajmniej 6 razy w tygodniu spał we własnym łóżku” (MR D.); „będę chodził w tygodniu tyle razy na siłownię, co do pubu” (Ajsch77); „nie będę czekać na telefon, sama zadzwonię i zaproszę na wino” (femme.fatale); „trzydziestolatek może pyskować starszym” (Marta Uparta); „nie jestem taka naiwna” (Quovadis). Postacie z zamieszczonych w tomie tekstów są mniej więcej w połowie drogi między dzieckiem a dorosłym. Czasem jest to źródłem zgorzknienia, czasem satysfakcji. „Jestem starsza, a co najważniejsze, jestem matką” (Quovadis), trzeźwo i krzepiąco dostrzega swoje położenie jedna z autorek. W innym miejscu znajdziemy wyznanie o „błogim stanie parzystości” (Setisun). Warto się przy nim zatrzymać. Znacząca większość intymnych wyznań z tego zbioru dotyczy bowiem miłości, opowiada o jej poszukiwaniu albo utracie. Ma się nieomal wrażenie, że autorzy/bohaterzy uczestniczą w niekończącej się miłosnej narracji, wobec której wszystkie inne składniki codzienności – praca, religia, obyczaje, polityka to jedynie didaskalia. Liczy się jedynie ów „błogi stan”.

Czy fakt ten nie przeczy „kategoriom osiowym”, napędzanym przez orientację na sukces, niezależność (jak być z kimś, gdy się chce pozostać niezależnym?) i samorealizację? Przywołana już badaczka przekonuje nas, że nie ma sprzeczności, że bardzo wielu Polaków i Polek jako wartość centralną w swoim życiu wskazuje właśnie miłość. Przy czym ma ona nie tylko pieścić ich przekarmione konsumenckie ego, ale też dawać jakże cenne (bo coraz radsze) poczucie przynależności, trwałego związania, poszczególności swojego życia.

Redaktorki prezentowanego tomu miały doskonały pomysł i zrealizowały go z podziwu godną skutecznością. Metrykalnie, jak się dowiadujemy, bliskie są zaproszonym tutaj autorom. Jako bardzo nęcące pytanie jawi się kwestia, czy i one „pasują” do osób zamieszkujących strony tej książki, czy są do nich podobne, w isticie prestidigitatorski sposób łącząc w sobie nawyki wykształcone pospołu przez brutalny neoliberalizm, ewangeliczny etap transformacji oraz romantyczny model miłości, nadal w Polsce dominujący? Zostawmy jednak tę kwestię nierozstrzygniętą. Zbiór ten niesie bowiem – jakkolwiek w formie niestandardowej – frapujący wgląd w życie i uczynki współczesnych trzydziesto- i czterdziestolatek. Jak wspomniałem, z ich intymnych notatek wynika, że powodem strapienia, radości oraz uniesień największych jest miłość. Nie mam wątpliwości, że zdumiewający to wniosek, który potraktować trzeba jak najbardziej serio. Mylą się więc obrażeni na rzeczywistość publicyści, którzy roztaczają ponure wizje cywilizacji śmierci. Tom ten przekonuje wszak, że jego autorzy i bohaterowie żyją w kulturze miłości, która ma nieskończenie wiele twarzy.

WALDEMAR KULIGOWSKI

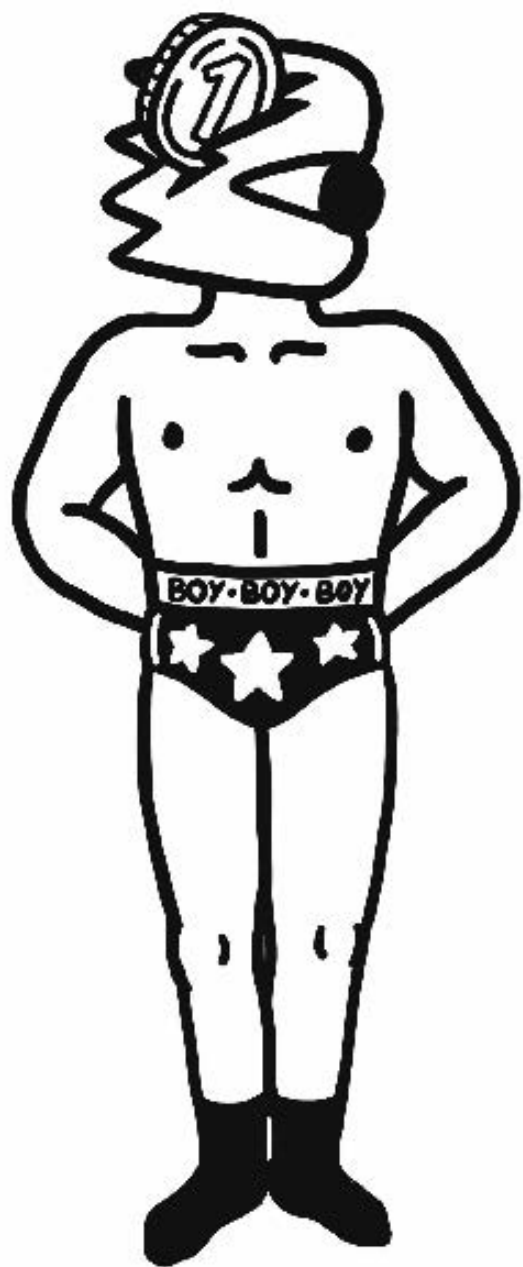
SPONSORKA?

MANDALA

– Czy ja płacę za ten seks? – patrzyłam na barmana wyczekująco pochylo-
na nad moją kończącą się Margaritą.

– Czy to, co ja robię, to płacenie za seks? – uściśliłam pytanie. – Czy te pie-
niądze, które wydaję na niego, to zapłata za ten seks, który on mi daje? Ja
mam 27 lat. Dwudziestosiedmiolatki nie płacą za seks! On ma 21 lat. Jeszcze
chwilę temu przychodził do mnie prawie codziennie. Dziś przychodzi wtedy,
kiedy napiszę z pozoru obojętne, podskórnie rozpaczliwe: „Bądź dzisiaj”. SMS:
30 groszy – chwyciłam leżący na barze kalkulator i wstukałam kwotę. – Za-
wsze kupuję mu browar, nie jeden, ale trzy co najmniej. Bo on się musi zrelak-
sować, rozluźnić. Co, on wodę ma pić? Czy on wygląda na jebanego kaktusa?
Herbatę to mogę swojej matce zrobić. Piwo: 10 zł. Dla mnie wino. 40 zł –
wstukałam. – Robię kolację, obiad. Czasami on prosi o pizzę, gdy jest na-
prawdę głodny. Ale nie zje byle pizzy. Zje tylko tę najdroższą. Tylko i wyłącznie
z tej-a-tej pizzerii. Obiad: 50 zł. Potem się kochamy. Ja kupuję prezerwatywy.
Prezerwatywy: 6 zł. No a potem on przypomina sobie, że jutro ma egzamin,
że okno niezamknięte na tym jego 10 piętrze, że komputer kolegi do naprawy,
że zapuścił na torrentach fajny horror, że nie wziął gaci na zmianę. I znika.
Ale zanim zniknie, czy ja go wypuszczę samego? – zaczęłam naśladować jego
ruchy, ton, głos, mimikę. – Na Wildę? Na dziką Wildę? Samego w środku nocy.
Piechotę? Tramwaj jest daleko. Latarnie nie działają. Jeszcze go sklepią jakieś
żule. Ja go przecież nie odprowadzę na przystanek, bo sama oberwę. Ma iść na
ten tramwaj przez tę zakazaną dzielnicę? Jak go sklepią, to moja wina będzie!
Żeby wiedziała! A jak wyląduje w szpitalu? Pobity, połamany. Jak on się boi
szpitali. I kariera sportowa w pi...u pójdzie. No więc zamawiam taksówkę. Pod
sam dom, tak, niech pan stanie tuż przy bramie. Spod drzwi do drzwi. Wiem,
ile kosztuje taksówka do niego. 22 zł. Ale on bierze 30 – na wszelki wypadek.
Taksówka: 30 zł – dodałam na kalkulatorze. – Wychodząc, rzuca okiem do
lodówki. Bo zgłodniał. Bo ja tylko seks i seks i go zmęczyłam. A on jest młody
i ciągle mu się jeść chce. A po seksie toby zjadł wszystko. No ale czasu już nie
ma, bo taksa czeka. To on na drogę weźmie. O, to weźmie i sera trochę. A to
co? Pesto? Może być pesto. Nie jadł nigdy, ale zje. To już idzie. A to piwo to
będę pić? Przecież mam wino. A piwo nie wino – im dłużej poleży, tym wcale
lepsze nie będzie. To on je weźmie. Z wypchanymi kieszeniami schodzi do tak-
sówki i odjeżdża. Jedzenie 20 zł. Razem – pochyliłam się nad kalkulatorem –
156,30 zł. Jedna jego wizyta – 156,30 zł!!! Wyobraża pan sobie!
Dopiłam drinka jednym haustem.

– Booooo. Czy ja płacę za ten seks???



17.06.2011

PORANEK. ODCINEK SPECJALNY

MAX PIECHOWSKI

Wstaję. Słońce full opcja. Do tego ciepło. Acha. 10 kroków – lodówka. Sok z grejpfruta. Zimny w cholerę. Gardło? Nieważne. 3 kroki – lustro. Dzień dobry. Jak leci? Nie leci, turla się. Acha, to dziękuję. 8 kroków – łazienka. Lustro nr 2. Do widzenia. Prysznic obok. Woda, raz proszę, byleby nie za ciepła. Żel jakoś jest owocowy... piana...

Dobra, dochodzę do siebie. Zwykle pod prysznicem. Dotyk wody jest niezawodny i uniwersalny. Megaaksamitny. Dlatego między innymi uwielbiam nurkować. Pewnie ma to związek z okresem prenatalnym. Poczucie nie-agresywnego, cichego opatulenia. Żel też pachnie nietutejszo, co pozwala nieco myśлом odpłynąć w nieznane. Jakiś zarys wakacji lepi się w głowie, wspomnienia wolnego czasu i beztroski, niepełnej odpowiedzialności i absolutnego zaufania, że w życiu jakoś to będzie. Dobra, starczy tych refleksji. Otwieram drzwi od kabiny, powietrze już nie takie fajne jak woda, a ręcznik to już w ogóle mnie wkurwia. Gdzie jest Cocolino, czy inny pluszowy gryzoń, co ponoć zwalcza tę szorstkość życia. Cocolino? Przecież to za czasów Polleny 2000 chyba. Lenor by starczył. Dobra, kupię chyba Lenor. Najwyżej będzie do drinków.

15 kroków – biurko. Patrzą za okno. To samo co zawsze. Odpalam kompa. Schnę. Facebook, Gazeta.pl, Onet.pl, Outlook... zaczyna się. Ja jebię. Zabawna jest ta praca. Non stop to samo, a w sumie to ciągle coś nowego. Skąd ta wiara tyle maili z siebie wyciska? Pryszczaci są, czy co? Chyba się starzeję. Dobrze chociaż, że jestem dobry w tym, co robię. Pierdolę, wolę pojechać z mokrymi włosami, niż odpisywać teraz na ten korpo bełkot.

8 kroków – szafa. T-shirt. 3 kroki – żelazko. Prasowanie. Głupia czynność. Ale przywykłem do niej. Od dzieciaka sam sobie prasowałem rzeczy. Trzeba trochę wyprostować ten materiał, co by bardziej pasował do mojego poważnego stanowiska. Chociaż tyle. Sam nadruk jest już wystarczająco porąbany. Może jakaś inna koszulka? Jaka, kurwa, inna? Wszystkie są podobne. Do tego niektóre mają dziury. Małe, ale zawsze. Poza tym ta pasuje do jedynych w miarę czystych spodni. Okej. No to jest deal. Pierwszy dzisiaj. Będzie ich więcej. Że co?

12 kroków – drzwi. Obrót przez ramię. Żelazko widzę wyłączone – chyba, płyta Whirlpoola ze świecącym znacznikiem blokady – chyba, balkon zamknięty, okno otwarte – chyba. Można wychodzić. Na pewno? Na pewno – chyba.

20 kroków – winda. Winda? Przecież ja nigdy nie jeżdżę windą w dół. No to biegniemy. Zawsze za dzieciaka zbiegałem po schodach i uważam to za jedną z przyjemniejszych rzeczy na tym padole. Przypomina mi spadanie. Masa człowieka bezwładnie rozpędza go w dół – jedyne, co trzeba robić, to trafiać w stopnie, tak żeby nie stracić rytmu. Schody są różne. Te w bloku z dzieciństwa były bardziej płaskie, ja miałem krótsze nogi, a opcją docelową było pokonywanie 3 stopni za jednym jumpem. Oznacza to, że nad dwoma stopniami się leciało i lądowało na trzecim. Trochę to był hardcore i kostki były kręcone, ale w sumie radocha była z szybkości. Teraz z laptopem w torbie przelatuję tylko nad jednym schodkiem, czyli pokonuję dwa za jednym kusem. Starość – nieradość – trumna. Poza tym te schody są jakieś pojebane. Za ostre, jak na mój gust, więc lepiej zachować ostrożność. Sam fakt, że po nich zbiegam, dodaje mi +3 do „męskości”. Eehee...

Dobra. Garaż podziemny. 40 kroków. Chłodno tu. Jakieś 19 stopni. Najs. Ciekawe, czy zajebali auto. Ostatnio ktoś zakosił kołpaki od zimówek. Przynajmniej bardziej penersko wyglądało na czarnych, zwykłych stalowych felach. Pasuje mi. Przy tej marce i roczniku czarne stalowo-surowe fele to awangarda. He, he, he. Głupi dzieciak ze mnie. Wsiadam. Press the button. Jechane. No tak. Wyjazd projektował idiota. Tudzież chciwy chuj, który za wszelką cenę chciał się zmieścić w przestrzeni z niemożliwym. W sumie to projektował to idiota, na polecenie chciwego chuja. W ogóle cały ten garaż jest niemożliwy. Mieści się w nim 12 aut, z czego parkują 3, bo reszta nie może do niego wjechać. Ot taka konstrukcja wjazdu do niego. Kompletny OS – zakręt w cholerę i odcinek specjalny z porysowanymi w pizdu od lakieru ścianami. Pokonuję go pługiem. Dokładnie tak. Ostatni raz poruszałem się tak na nartach, jak miałem 9 lat. Na końcu kończyło się to szpagatem. Dobrze, że kobiety nie są tak skonstruowane. Dobrze w sumie też, że nie mają bramy na pilota i mrugającego światła na plecach. A już absolutnym hitem byłoby, gdyby podczas wjazdu do nich na około automatycznie zapalałoby się światło. Kobieta garaż. Trzeba to wybudować. I zburzyć. Wyjeżdżam autem prosto w korek. Spoko – myślę sobie – lepszy korek niż kobieta garaż. Posuwam się wolno do pracy i myślę o nich. Potem o garażach. Na końcu o seksie w garażu. Ta... i co jeszcze.

11.07.2011

SINGIEL – MYŚLIWY(?)

AJSCH77

Singiel wpadł do swego gabinetu zdyszany między jednym a drugim zebraniem. Postanowił się wyciszyć, patrząc przez zabytkowe okno na równie zabytkowe drzewo.

Zadumał się nad tym, jak postrzegają jego i jego rodzaj kobiety. Co chwila dochodzą do niego bowiem głosy, że faceci pragną głupich kobiet, żeby przy nich potwierdzać swą wątłą inteligencję. Albo że żaden mężczyzna nie umie gotować, sprzątać i prasować, a jeśli nawet umie, to chowa te talenty przed swoimi kobietami, które traktuje jak niewolnice... Dziwne to się wydaje Singlowi, bo nigdy takiego mężczyzny nie spotkał. No może raz na jakiejś imprezie rodzinnej poznał faceta, który z dumą ogłosił, że nie umie zrobić herbaty. To było nawet przyjemne, bo Singiel lubi raz na jakiś czas rozjechać kogoś swoim zgryźliwym poczuciem humoru made in Poznan.

Czy jednak jest możliwe, aby w 2011 mężczyźni koło trzydziestki (no OK – lekko po), z dużego miasta i z jakimś tam wykształceniem rzucali swojej kobiecie koszulę i krzyczeli: „ej wyprasuj!”. Singlowi nie mieści się to w głowie, żeby ktoś prasował jego koszulę. W czasach czarnej dziury międzysinglowej to on częściej prasował sukienkę swojej małżonce... W głowie Singla pojawia się najstraszniejsze męskie pytanie: czy byłem pantoflem, paputem...?

Pytanie to nie jest bez sensu. Singiel ma wielu kumpli płci odmiennej. Kumple owi, a raczej dla precyzji – kumpelki, wiele razy opowiadały o swoich tajemniczych mężczyznach z przeszłości, którzy nie potrafili/nie chcieli gotować, robić zakupów, sprzątać łazienki. Nic to jednak nie zmienia, bo owe kumpelki w ostatecznym bilansie wybierają i tak owych tajemniczych neandertalczyków. Dlaczego? Tajemnica...

Kiedy Singiel rozmawia o tym z kobietami, do których aspirują owe panie, mówią: „jakiś ty wspaniały – zostań moją koleżanką!”. A on się drapie po głowie i mówi: „ależ ja nie jestem gejem...”.

Pyta też sam siebie Singiel: „czy jestem myśliwym i zdobywcą? Pewnie tak!”. Zdobywanie jest bardzo fajne. Adrenalina pierwszej randki, pierwszego pocałunku, pierwszego seksu... Od takiej adrenaliny można się uzależnić zwłaszcza w czasach Badoo, Sympatii i Cafe. Niemniej poluje Singiel z głębszym głodem czegoś prawdziwego, soczystego, o prawdziwym smaku. Tak żeby móc powiedzieć: „mmmmm, chcę tylko tego smaku...”.

ADAM KACZANOWSKI

Raczej pisarz, trochę performer. Wydał dwie powieści (*Bez końca*, *Awersja*) oraz kilka książek poetyckich. Publikował m.in. w „brulionie”, „Czasie Kultury”, „Twórczości”, „Ricie Baum”, „FA-arcie”, „Gazecie Wyborczej”, a w Internecie głównie na stronach cycgada.art.pl i fundacja-karpowicz.org. Występował m.in. na ulicy oraz w galeriach Goldex Poldex w Krakowie i Arsenał w Poznaniu. Był Człowiekiem-Małą. Ojciec, mąż i pracownik. Więcej na: adamkaczanowski.tumblr.com.

11.07.2011

TROCHĘ W SŁOŃCU, TROCHĘ W CIENIU

ADAM KACZANOWSKI

Była sobota, ale obudziliśmy się dość wcześnie. Od jakiegoś czasu nie udawało nam się dłuższej pospać, przez codzienne wstawanie do pracy chyba ostatecznie wyszliśmy z wprawy w takim wylegiwaniu. Ola była w dziewiątym tygodniu ciąży. Tego poranka, po wyjściu z toalety, przestraszona zakomunikowała, że w jej sikach była krew. Trochę krwi, dwie krople, ale to i tak było niepokojące. Wróciła do łazienki, żeby wziąć kąpiel. Poszedłem tam do niej, posiedzieć. W pierwszej chwili chciała dzwonić do swojej ginekolog, ja też byłem za tym, ale ostatecznie ustaliliśmy, że tylko napisze do niej SMS-a, bo w końcu nic ją nie bolało, a gdyby działa się coś naprawdę złego, podejrzewała, że musiałoby ją boleć. Chyba nie chcieliśmy panikować, bać się aż tak bardzo, chociaż trudno powiedzieć, co robić z takim strachem. Rozdmuchiwać go jeszcze bardziej się nie powinno, ale chować, udawać, że go nie ma, to też nie jest dobra recepta. Po wyjściu z łazienki przez pewien czas leżeliśmy na łóżku, czekając, czy ginekolog coś odpisze. Chwilowo nie odpisywała. I tak mieliśmy wizytę umówioną na najbliższy wtorek.

Po śniadaniu spakowaliśmy koc i trochę prowiantu i poszliśmy do parku tuż obok naszej kamienicy, naprzeciwko, po drugiej stronie skrzyżowania. Pod tym względem to była doskonała lokalizacja. Tego dnia pogoda była idealna na opalanie, więc podejrzewaliśmy, że w parku może być tłum. Ola proponowała, żebyśmy rozłożyli się z kocem w krzakach, tam, gdzie nikogo nie było, ale zrezygnowaliśmy z tej opcji, żal było nam słońca. Poza tym okazało się, że na trawniku nie jest tak źle. Trochę pogrymasiliśmy, ale w końcu znaleźliśmy odpowiednie miejsce. Zabraliśmy się do czytania, Ola na chwilę przysnęła. Leżeliśmy tak pół na pół, nasz koc był trochę na słońcu, a trochę w cieniu. Oddychała głośno przez sen, wreszcie ocknęła się, chciała wiedzieć, czy chrapała. W pewnym momencie tak bardzo się zaczytałem, że nie zauważyłem nawet, jak podchodzi do nas chłopak. Przykucnął obok naszego koca. Miał wygląd drobnego cwaniaka, podał mi na powitanie dłoń, mi i Oli, był dziwnie kulturalny i spokojny, to była taka sytuacja, z której

mogło wyniknąć coś złego. Zapytał, czy nie wsparlibyśmy go drobną sumą, potrzebną mu na piwo. Ola skomentowała z przekąsem: „skoro musimy...”. Zaprzeczył, mówiąc, że nic nie musimy. Machnąłem na to ręką, powiedziałem, że spoko i sięgnąłem po portfel. Miałem sporo drobniejszych monet, ale wyciągnąłem dla niego piątkę. Podziękował, chyba spodziewał się czegoś mniejszego, bo wyczułem w jego spojrzeniu, że docenił ten gest. „Fajnie tak poleżeć sobie na trawie” – powiedział jeszcze – „i wokół opalają się takie fajne dziewczyny” – dodał. Zauważyłem, że w jego spojrzeniu jest jednak coś niepokojącego, w tym, jak przez chwilę patrzył na Olę. W każdym razie odszedł i już nie wrócił, zostawił nas w spokoju. No i miał rację, dookoła leżało kilka atrakcyjnych dziewczyn w kostiumach. Właśnie na trawnik pomiędzy nie wpakował się chwiejnym krokiem kompletnie zalany koleś, bez koszuli, w samych spodniach. Zatoczył się, padł i został tak, leżąc w pełnym słońcu.

Ola zwróciła mi uwagę na coś innego – grupkę dzieciaków, dwie dziewczyny i dwóch chłopców siedzących na ławce. „Zobacz, one obie zaraz go zgwałcą” – skomentowała. Rzeczywiście, dziewczyny niby to siłowały się, mocowały z mniejszym chłopakiem, ale nie było w ich ruchach agresji, raczej erotyczna fascynacja. Zabawne, bo całą czwórkę wyjątkowo śmieszyło powtarzanie frazy *Zdradzasz mnie*, mówili tak do siebie, każdy do każdego i przy okazji chichotali. Mogli mieć po dwanaście lat. „On jest taki chudziutki, a one takie dość konkretne” – zauważyła Ola. W innym miejscu, na trawniku leżała para, facet smarował swoją dziewczynę kremem, ale robił to w sposób, jakby dawał jej wszędzie klapsa, robił to naprawdę bardzo dziwnie. Słońce zmieniło już trochę pozycję, więc my też musieliśmy się lekko przenieść, przesunęliśmy koc tak, by z powrotem mieć trochę cienia. Zadzwoił telefon Oli. Odebrała. „Słucham?”. Pomyślałem, że może to ginekolog. Okazało się jednak, że nie, chociaż byłem blisko. Dzwoniła kobieta z recepcji kliniki, do której chodziła Ola, potwierdzić wtorkową wizytę. Pijany facet przebudził się, rozejrzał dookoła. Był otoczony tymi wszystkimi ładnymi dziewczynami, przynajmniej dwie leżały na kocach same. Zabrał się za wstawanie, ta sztuka nie przyszła mu wcale łatwo, w końcu jednak wstał i ruszył w stronę młodej brunetki. Ewidentnie ją sobie upatrzył, wystartował całkiem żwawo. Na szczęście, zanim pokonał dzielący ich dystans, stracił sporo z tej energii, nie starczyło mu chyba zapasu na całą trasę. Zatoczył się przy dziewczynie, zakręcił, stracił nie tylko wigor, ale i pewność siebie, wyglądało, że chce do niej zagadać, chyba nawet otworzył usta, ale nie wy dobył z nich ani słowa. Brunetka czekała, spięta. Mężczyzna uciekł od niej wzrokiem, spojrzał gdzieś za nią, okrążył jej koc łukiem i dotarł kilka kroków dalej, do cienia – zachowywał się teraz tak, jakby jego celem był właśnie ten cień. Tam znowu padł jak zabity. Tymczasem sytuacja na ławce, tej z dziećmi, zmieniła się diametralnie. Teraz ładniejsza, czy może raczej mniej brzydka z dziewczyn, przytuliła się do drugiego chłopaka, tego, który dotąd pozostawał

stawał gdzieś zupełnie z boku, natomiast ten drobniejszy chłopiec, przedtem tak obściskiwany, i druga dziewczyna, siedzieli obok sztywno, zawstydzeni, jakby nie wiedzieli, co teraz zrobić ani co powiedzieć. Przypomniało mi się zdanie *Fajnie tak poleżeć sobie na trawie*. Dotknąłem stopą kłapek, które zostawiłem w pełnym słońcu. Nagrzały się, parzyły. Pomyślałem, że naprawdę mi tu dobrze, w ciepłe, obok żony, że mógłbym tak leżeć i leżeć godzinami. I nie wiem dlaczego, chyba od tego żaru leżącego się z nieba, nagle wyobraziłem sobie, że kiedy my tak siedzimy sobie w parku, nasze mieszkanie płonie.

WIĘZIENIE SOFY

MANDALA

Czuję, że ona mną gardzi. Chociaż nie patrzy na mnie, bo nie ma oczu. Nie mówi ani słowa, bo i nie może. Ale mimo to czuję, że mną gardzi. Że moje siedzenie na niej jej uwłacza. Moje plebejskie pośladki nie są godne muskać jej delikatnej, aksamitnej, białej jak księżyc skóry. A mimo to muskają. Co ja mówię! Jak muskają?! Gniołają, uciskają, miażdżą! Całym 57-kilowym ciężarem mojego ciała. A ona taka piękna, delikatna.

Kim jest ONA? To SOFA. Nowy nabytek moich Znajomych. Nowy obiekt uwielbienia, w który właśnie wpatrują się jak zahipnotyzowani. Biała, aksamitna, *niewierzyszileonakosztowała*. SOFA.

Tego wieczoru – mój obiekt uwięzienia.

Znajomy gładzi jej skórę, czule szepcząc *piękna*. Znajoma wpatruje się w nią pełnym pożądania wzrokiem. Gdyby mnie tu nie było, zrzuciliby ubrania i kochali się z SOFĄ. Nie ze sobą. Każde z nią. I w tej dusznej, naelektryzowanej jak przed zbliżającym się orgazmem atmosferze – ja bezczeszczę SOFĘ swoją niegodną jej osobą.

– I jak? Co sądzisz? – Czwooro oczu wyczekująco wpatruje się we mnie. To pytanie już za długo wisi w powietrzu, skup się dziewczyno, skup!

– Cudowna – wyrzucam z siebie mało kreatywnie, ale teatralnym półszepcetem – Taka... taka... – szybko przymiotnik! przymiotnik! jakiś przymiotnik!!!! – orwellowska! – dodaję bezmyślnie i już żałuję. Jak ja wybrnę z tego Orwella, jak ja im to wytłumaczę? Ale nie muszę. Znajoma jest zachwycona nowym przymiotnikiem. „Orwellowska” – pieszczotliwie kieruje słowo w kierunku SOFY.

Mam dziką nadzieję, że ceremonia powitania mebla jest już za nami i możemy w końcu głęboko odetchnąć, zrzucić oficjalne maski zachwytu, wygodnie rozsiąść się, podkulając nogi pod tyłek i cały wieczór zalegać na sofie z winem w jednej ręce i kanapeczką w drugiej. I kiedy już, już jestem bliska rozluźnienia, słyszę niespodziewanie:

- Zmień pozycję!
- Proszę? – patrzę z niedowierzaniem na Znajomego.
- Zmień pozycję – powtarza śmiertelnie poważnie.
- Ale mi tak wygodnie!
- Jeny! Manda! Jeśli za długo siedzisz w jednej pozycji, to powstają odkształcenia.
- Ja nie mam żadnych odkształceń!

– Nie Ty, głupia! SOFA! Trzeba zmieniać co chwilę pozycję. No już, już, siadaj inaczej, a ja lecę po wino. Byle nie za wygodnie – grozi mi palcem niby na żarty, ale ja już wiem, że to nie żarty, więc siadam jeszcze bardziej na brzeżku, jeszcze mniej wygodnie dla mnie, bardziej dla niej.

– Czerwone! Wytrawne! – krzyczę za Znajomym znikającym w kuchni. Kątem oka dostrzegam szybką, pełną paniki wymianę spojrzeń między właścicielami SOFY. Mogłabym przysiąc, że SOFA też się zaniepokoiła. Nooo tak: czerwone wino, biała sofa i ja... to początek pięknego horroru.

Ale, ale! Spokojnie! Nie biegnijcie po popcorn! Horroru nie będzie. Znajomy wraca z kuchni z otwartym już białym (ffuuuuuu), słodkim (bleeee), ciepłym (ugggh) ulepkiem. Teraz nie dość, że siedzę niewygodnie, to piję jeszcze ohydne wino. Nagle zamieram w półtyku na dźwięk pytania, które musiało w końcu paść:

– A czy ty wiesz, ile ona kosztowała? – pyta Znajoma.

A czy ty wiesz, jak mało mnie to interesuje? – ciśnie mi się na usta, ale kiedy je otwieram, wylatuje z nich społecznie bardziej akceptowalne:

– Nie mam pojęcia, a ile?

– Nie powiem Ci!

– To nie mów – oddycham z ulgą, ale nie na długo.

– No dobra, nie drocz się (!), powiem: cyfra zero zero zero zero.

Z wrażenia pry cham winem. Nagłe poruszenie, krzyk, pisk, ona biegnie do łazienki, on w Google wpisuje „plama białe wino usuwanie” oraz „jak pozbyć się niechlujnego gościa”, ona wraca i zaciekle szoruje niewidoczną ludzkim okiem plamkę, przykłada kostki lodu, chucha, dmucha, on z ulgą zauważa:

– No tak! Czuję, że tak będzie. Całe szczęście, że to nie czerwone!

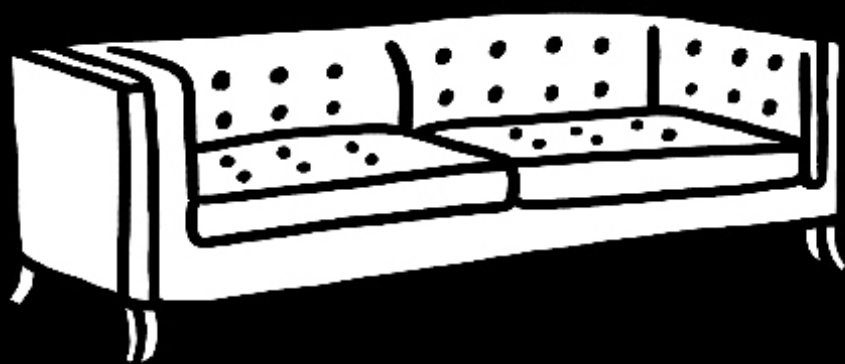
W powstałym zamieszaniu odrywam plebejskie pośladki od arystokratycznej Sofy i przy akompaniamencie szpilek masakrujących drewnianą niewierzyszilezometr podłogę ewakuuję się pospiesznie.

Gdy dopadam drzwi, dobiega do mnie jeszcze słodko nieprawdziwe:

– Wpadnij jeszcze kiedyś, jak będziesz chciała sobie posiedzieć!

– W więzieniu? – myślę i trzaskam drzwiami ich złotej klatki.

Sofa



ANONS TOWARZYSKI

ONTOLOGHOBBYSTA

Jestem mężczyzną, mam lat dwadzieścia iks, ostatni raz umawiałem się w styczniu, to był płomienny styczeń, niebo paliło się nam nad głowami, byłem usprawiedliwiony, ona zresztą też. Popełniłem następujących mnóstwo nietaktów oraz całą masę poniższych błędów samowychowawczych.

Moja zesza kobieta stała się spalona razem z niebem, miastem i całym światem razem wziętym, na popiół, moja zesza kobieta zesza na zawał, a zawały są nieodwracalne, a takie zawały są nieodwracalne nieodwracalnie. Zniszczyłem ją nalotem dywanowym bomb atomowych, a ona mnie jeszcze dwa razy bardziej zniszczyła, tak bardziej, jak i ja ją i w kółko razy dwa aż w nieskończoność. Śpię, myję się, sram, jem, czytam, żyję, egzystuję, wszystko na zmianę, jak w zegarku, szwajcarskim, najlepszym, jestem w stu procentach żwawy, sprawny i niechodzony. Nie jest ze mną najgorzej, a może być i lepiej, na pewno będzie lepiej, będzie najlepiej, trzeba na to czasu, czas to pieniądz, przyjdzie na to czas, przyjdzie czas. Nie rozróżniam karminu od burgunda, szafira od turkusa, sukienki od spódnicy, kobiecego płaczu od kobiecych zalotów, czasem dnia od nocy i życia od dętki, nie pamiętam imion i dat, a szczególnie tych ważnych imion i ważnych dat, których to nie pamiętam ani troszkę. Kawę pijam od niedawna, ale z Panią się napiję, dziękuję, kawa ma ten społeczny aspekt co papierosy, których w ogóle nie palę, ale z Panią zapalę, cóż, czego się nie robi dla Pięknych Kobiet, to dla nich, przepraszam, to dla Was, stacza się na samo dno, gdzie nie ma już nic, a może jest jeszcze mniej. Zajmuję się wszystkim, czego sobie Pani życzy, jestem fleksyjny i giętki, mężczyzna pracujący, żadnej pracy się nie boję, robię to, czego nie chcę, co chcę tylko trochę, co chcę bardzo; wszystko robię. Jeśli Pani sobie tego życzy, mogę równie dobrze robić nic, troszeczkę albo wcale. Jestem cudnym uwodzicielem, uroczym kochankiem, namiętnym mężem, płomiennym przyjacielem, bardzo lubię seks naprędce, chociaż gardzę seksem naprędce, bo jest niezyciowy, a ja jestem zyciowy do bólu, oj tak, do bólu jestem zyciowy, to akurat moja zaleta. Romantyczność mam we krwi, trochę rozcieńczonej i zmęczonej, ale nadal sinobłękitnej, romantycznością oddycham, pływam w niej jak Mickiewicz-Kochanowski, czyli bardzo zamaszycie i z gracją wszystkich nimf i syren świata. Zawsze przynoszę kwiaty bez okazji, zostawiam je w książkach, które czytasz, które, przepraszam, będziesz czytała, na niektórych stronach podzielnych przez trzydzieści, one tam w tych książkach umierają, te kwiaty, śmierć w literaturze zawsze była piękniejsza niż w życiu. Jestem zawsze z kimś całym sobą, każdym swoim miligramem, całością świata; jak

już z kimś jestem, to na zawsze i do końca, jakiego-tam-kolwiek końca, jak nowotwór złośliwy, jak ból fantomowy, jak wylew, zawsze zostawiam coś po sobie, pieczętkę odcisniętą na mózgu, na języku, pod skórą, pod powieką, pod piersiami, Twoimi, tam gdzieś w środku, w Twoich czerwonych miłością wnętrznościach, pieczętkę, zostawiam, jak znamię, oznaczam swoje kroki w ciałach innych kobiet, w ciałach kobiet, oznaczam, swe kroki. Da się ze mną porozumieć bez słowa, bez gestu, bez komunikacji w ogóle, ze zdwojoną siłą, z uderzeniem stu piorunów, rozumiemy się zawsze idealnie, Pani i ja, ja i Pani, bo ja potrafię gadać o wszystkim, co sobie Pani zażyczy, miłość, krawat, Pocahontas, życie, śledzie i niedźwiedzie, a jak nic, to nic, to też potrafię gadać o niczym albo wcale.

I w dodatku jestem naprawdę bardzo ciekawym mężczyzną.

Więcej grzechów nie powiem, choć pamiętam. Za wszystkie żałuję, choć pewnie je popełnię ponownie.

KOMENTARZE

snark | 19.09.2011 – 22:31

Podkreślę „w kółko razy dwa aż w nieskończoność” – tekst jest rewelacyjny, a emocje skrajne...

OntologHobbysta | 20.09.2011 – 18:45

A to serdecznie dziękuję. Faktycznie tekst wyraża dość skrajne emocje, ale pomyślałem sobie, że niektóre anonse towarzyskie w zasadzie bardzo przypominają spowiedź. A jak do tego wszystkiego dochodzi jeszcze (niejedna) komplikacja wewnętrzna, to nagle okazuje się, że problem związku jest przeogromny.

PEPSI | 21.09.2011 – 22:17

Na taki anons zareagowałabym bezzwłocznie :)

mandala | 23.10.2011 – 22:39

Ech! Zdetronizowana z zaszczytnego pierwszego miejsca :(Ale może i słusznie :)))

Mała Rudość | 07.05.2012 – 15:59

Mało rzeczy przykuwa ostatnio moją uwagę. Ten tekst przykuł. Pinezką.





EDYTA NIEWIŃSKA

Rocznik '78, z wykształcenia socjolog sztuki, z doświadczenia zawodowego PR-owiec, po siedmiu latach pracy dla agencji – cudzych i własnych – porzuciła firmowy kierat na rzecz freelancerki oraz podróży. Miłośniczka bałkańskich klimatów, literatury współczesnej, sztuki konceptualnej i Sarajewa. Menadżerka zespołu Tfaruk Love Communication, grającego jazz z punkową energią.

Kulturowa anarchistka, nie stroniąca od mówienia o aborcji, trudnych relacjach interpersonalnych, związkach homoseksualnych i lękach współczesnych trzydzie-

stolatków. Kobiecte wcielenie Hanka Moody'ego – pije, pali, nie toleruje związków, ignoruje problemy.

W czerwcu 2012 roku wydała swoją debiutancką powieść „Kosowo”. To portret własny współczesnych trzydziestolatków, pogubionych w poszukiwaniu tej jedynej miłości.

ONE NIGHT STAND

EDYTA NIEWIŃSKA

Naprawdę nie pamiętam jego imienia. Może dobiegać czterdziestki, może też mieć za sobą nieudane małżeństwo, nawet rozwód. Nie mam ochoty wypytywać go o żadne szczegóły jego życiorysu. Słyszę szum wody, on bierze prysznic, ja w tym czasie smażę jajka. Właściwie to bez przesady – same się smażą. Za wiele nie mam do roboty i nie będę udawać, że jestem jakąś pieprzoną, doskonałą gospodynią domową. Ani przed nim, ani przed żadnym innym nie muszę niczego udawać. Nie jestem towarem na sprzedaż, nie muszę się reklamować.

– Mieszkaś z mężczyzną? – pyta, wychodząc z łazienki.

– Nie, już nie. Poszedł sobie.

– Zostawił po sobie sporo rzeczy.

– Raczej nie miał czasu ich ze sobą zabrać.

– Wystawiłaś go za drzwi? Mądra dziewczynka – uśmiecha się, chyba nawet szczerze.

– Nie, sam się wykończył. Nie musiałam mu pomagać. Wypadek samochodowy.

– Cholera, przepraszam!

– Nie masz za co. Nie wiedziałeś.

– Dawno temu?

– Pół roku.

– Jak się czujesz?

Dziwne, ten obcy człowiek pyta mnie, jak się czuję. Jak ja się czuję? Szczerze mówiąc beznadziejnie. Czuję się raczej stara i dość nieatrakcyjna, nie na co dzień, ale wystarczająco często, by samej siebie nie lubić. Nie

wiem, co mam teraz powiedzieć. Do czego mu ta wiedza potrzebna? Jest tutaj, bo nie chciałam być sama – poprzedniej nocy, dzisiaj. Czy daje mi to prawo do tak szczegółowych i osobistych informacji na temat mojego życia? Życia, którego być może, nawet nie ma? Ono nie skończyło się wraz z wypadkiem samochodowym, jego nigdy nie było. Czasem myślę, że zbyt łatwo to wszystko przyszło, tak samo łatwo sobie poszło. Łatwo nie ma wartości. On jest łatwy, ja jestem łatwa. A może to, co mogłoby być między mną i nim, byłoby trudne? Nie interesuje mnie to, nie chcę jego litości.

Czym sobie zasłużyłam na spotkanie z kobietą, która od życia niczego szczególnego nie chce? Dlaczego los go pokarał i musiał trafić na mnie? Nagle czuję, że go polubiłam i że być może dobrze by było, gdyby to on był tym, któremu uda się mnie oswoić. Zaskakuje mnie ta myśl. Udaję, że zapomniałam, że coś takiego przyszło mi do głowy. To nie moje myśli, to wyuczona społecznie potrzeba tworzenia więzi, relacji, związku. Mam zatruty umysł, jak każdy. Myślę o rodzicach, którzy całe życie ze sobą, w nienawiści, obojętności, w końcu już tylko z przyzwyczajenia, bo „rozwód to tyle problemów, bo i tak nikogo w życiu już nie spotkam”. Patrzę na niego, on może jeszcze kogoś spotka. Uśmiecha się ładnie, popijając tę swoją herbatę. Promień słońca pada na jego twarz, mruży oczy. Ma czarne oczy. Adrian miał niebieskie.

SPIS TREŚCI

WSTĘP / 5

MIŁOŚĆ W DOMU GRY – WALDEMAR KULIGOWSKI / 7

O NAS, CZYLI REDAKCJA SIĘ PRZEDSTAWIA / 10

NA DOBRY POCZĄTEK – REDAKCJA / 12

JAK CO DZIEŃ – MILAN O. / 14

... – LOUIS C. / 16

SPONSORKA? – MANDALA / 17

MANDALA, CZYLI KATARZYNA MATUSZYK / 20

FISZKA – BEES / 22

SEX Z EX – BEES / 23

DZIEŃ Z DOTYKIEM – BEBEZU / 25

FISZKA – ASTONICK, CZYLI JOASIA PATEREK / 26

UŚMIECHAM SIĘ – ASTONICK / 27

BEZPLUS – SETISUN / 29

PORANEK. ODCINEK SPECJALNY – MAX PIECHOWSKI / 32

FISZKA – KATMA / 34

POKOCHAŁAM DZIŚ DZIEWCZYNE – KATMA / 35

OD ZERA DO BOHATERA – ZENEK / 36

LIMERYK NA BOOKOPEN – JUSTYNA LACH / 37

ODETCHNAĆ, ODPOCZAĆ... – AYL / 38

PADA – PEPSI / 39

FISZKA – CAPRICORN / 41

KOBIETA KOT – CAPRICORN / 42

ALLELUJA – PANTHYMOTY / 43

KOTY, JEZUS I ZNAK – Z REJONU – POSTMAN_SHOES / 44

PIERWSZY PIĄTEK MIESIĄCA – BEES / 46

FISZKA – MARTA UPARTA, CZYLI MARTA SZCZEGÓŁA / 50

MOJA... – MARTA UPARTA / 51

BEZ TYTUŁU – AN / 52

JAK CO TYDZIEŃ... – QUOVADIS / 53

SINGIEL Z RYNKU WTÓRNEGO – AJSCH77 / 54

AJSCH77, CZYLI PIOTR MARCINKOWSKI / 55

SINGIEL – MYŚLIWY(?) – AJSCH77 / 58

FISZKA – ADAM KACZANOWSKI / 59

TROCHĘ W SŁOŃCU, TROCHĘ W CIENIU – ADAM KACZANOWSKI / 60

JUŻ NIĘ MA DZIKICH PLAŻ – ASTONICK / 63

BRAK CHCENIA – AJSCH77 / 64

BOLI? TO DOBRZE... – ENKA / 66

O TYM, JAK ZADOWOLIĆ WSPÓŁCZESNEGO FACETA – ANKA / 68

NIE, BO NIE! – DOROCINEK / 70

WIĘZIEŃ SOFY – MANDALA / 73

NOCNY ŁOWCA – IXS / 76

DRUGI NALEŚNIK – ANIOŁ / 78

NIEDZIELA – AJSCH77 / 80
ŻADNEGO MĘŻCZYZNY W GOSPODARSTWIE DOMOWYM – ANKA / 81
PSTRYKNIJ BAŁEKA – BEES / 83
Z FORUM – SINGIEL PO TRZYDZIESTCE / 85
GRILL – IXS / 88
FORUM – GABBEAH / 90
WÓDKA NA KRAWĘŻNIKI – IDIOTEQ / 93
FISZKA – AMA, CZYLI MARTA KULIKOWSKA / 94
SPEŁNIONE PRAGNIENIA – AMA / 95
CIEKAWÉ ŻYCIE MŁODEJ KOBIETY- JASTARNIA / 97
BAJKA NA DZIŚ – MANDALA / 98
NURKOWANIE NA WULKANIE – KAMIL IWANKIEWICZ / 99
ONTOLOGIA – CZĘŚĆ PIERWSZA – ONTOLOGHOBBYSTA / 102
ANONS TOWARZYSKI – ONTOLOGHOBBYSTA / 105
ONTOLOGHOBBYSTA, CZYLI SZYMON ILNICKI / 108
DEKALOG JEJ – BEES / 111
PRAWDZIWE KATHARSIS – ONTOLOGHOBBYSTA / 113
MOSKWA 2006 – ANIA LICHOTA / 117
JESTEŚ BOGIEM – AMA / 120
A MY? – MILAN O. / 121
SOBOTA – RICK BLAINE / 123
FISZKA – ZORKA, CZYLI AGNIESZKA KALUGA / 125
CO ROBI 34-LETNIA KURA DOMOWA – ZORKA / 125
DELIRIUM – ONTOLOGHOBBYSTA / 128
ZNÓW WĘDRUJEMY – DEDE / 130
...SKRZYPCE ELEKTRYCZNE... – LOUIS C. / 131
BOJĘ SIĘ ZIMY – ASTONICK / 132
24 H Z ŻYCIA 30-LETNIEJ DZIEWCZYNY – ALOKSJA / 133
PATOLOGIA – ONTOLOGHOBBYSTA / 135
WEEKEND TRENINGOWY. SIERPIEŃ 2011 – ANIA LICHOTA / 138
SZTAFETA – NAT / 141
DOM NICZYJ – ONTOLOGHOBBYSTA / 142
CO WIECZÓR – ILL LUSTRATOR / 146
ALLEŻ JESTEM FAJNA! – CINNABUN / 147
Z FORUM – DEKALOG 30/40 – ...---... MR D. / 149
ILUZJA – TOMASZ JAKUB KARANDYSZ / 151
PIES ROSENTHALÓW CZ. 1/3 – N. LEZNEH / 152
SA-MO-WY-STAR-CZAL-NY . . . – AYL / 155
NIEWYSTARCZALNA! – CINNABUN / 156
WYWIAD Z CINNABUN / 159
POŻEGNANIE – MIMBLA / 162
Z FORUM – WYŻSZA SZKOŁA PODRYWANIA – CINNABUN / 164
CHORY MĘŻCZYŻNA – AJSCH77 / 170
NA TROPIE... – CINNABUN / 172
31. – ASTONICK / 174
SLOW LIFE I NACZOSY – AVA / 175
FISZKA – IMPONDERABILIA / 177

HIPO-NIE-KRYZJE 32-LATKI – IMPONDERABILIA / 178
WIEM NAJLEPIEJ! – IMPONDERABILIA / 181
CHŁEB Z MASŁEM LEKARSTWEM NA WSZYSTKO – I.BO / 182
HISTORIA MIŁOSNA – MISIAK / 185
LEJDI BEZNADZIEJNA ;-)) – CINNABUN / 187
JESTEM BOGIEM? :))) – IMPONDERABILIA / 190
DWA LATA PÓŹNIEJ – PEPSI / 191
EKSPLOZJA NA STACJI BENZYNOWEJ – CINNABUN / 193
BYĆ MĘSKĄ KOBIETĄ – IMPONDERABILIA / 195
ZRÓBMY SOBIE EVENT – I.BO / 197
RUMORI NOTTURNI – GUDRUN / 199
KOCHAM CIĘ – AMA / 201
MIŁOŚĆ... – I.BO / 202
ZWYKŁY DZIEŃ – AJSCH77 / 204
30-LATKA Z POCZUCIEM OBCIACHU – EWA W. / 205
MILLION DOLLAR BABY – I.BO / 207
MĘŻCZYŹNI (2) – MM / 209
STANOWCZE DOŚĆ – AGNIESZKA IANNA / 210
DZIEŃ Z ŻYCIA 30-LETNIEJ SINGIELKI – CINNABUN / 212
NA SZKLANYM STOLE – AJSCH77 / 213
Z FORUM – DLACZEGO (NIE) WIERZĘ? – AMA / 214
UCHO – RŹNIĘTE SZKŁO / 216
PIEPRZENI SINGLE... – AWANGARDA / 219
NO TO LECIMY! – PROJEKT DANDELION / 223
PROJEKT DANDELION – REDAKCJA / 224
KARMIĆ ROZUM TAJEMNICAMI – KLANDESTINO / 225
NAJDŁUŻSZY WEEKEND ŚWIATA – PPRINCE / 227
ANIOŁKI OD PRADY – OJCIEC_WWWIRGILIUSZ / 229
FISZKA – OLAF ZMIT / 231
GEJ DAY – OPOWIADANIE Z PUENTĄ – OLAF ZMIT / 232
SEX W WIELKIM MIEŚCIE? – -A. / 235
THE GRUDGE... – AYEL / 236
W POSZUKIWANIU UTRACONEGO SENSU – GUDRUN / 237
NA TROPIE CZ. 1 – ANKA / 239
NA TROPIE CZ. 2 – ANKA / 242
TEST NA HIV – OLGAOLGAOLGA / 244
TEST NA HIV 2 – OLGAOLGAOLGA / 245
A JAKI JEST TWÓJ PUNKT WIDZENIA??? – MADZIARE / 246
KŁAMALI??? – LADYMARGARET82 / 248
ORAZ ŻE CIĘ NIE OPUSZCZĘ AŻ DO ŚMIERCI – PEPSI / 250
FISZKA – ...---... MR D. / 251
PRZEWRÓCIŁO SIĘ – ...---... MR D. / 252
JEDZIESZ, DZIEWCZYNO – SYLWIA CHUTNIK / 253
WAŻNE, PILNE, WAŻNIEJSZE – ŁUKASZ GRASS / 255
ONE NIGHT STAND – EDYTA NIEWIŃSKA / 260